

Obudził mnie jakiś tajemniczy, obcy dźwięk. Już wcześniej dobijał się do sennej podświadomości, lecz teraz brzmiał zupełnie wyraźnie. Było to coś w rodzaju zawodzenia, jęczenia, stękania. Trudno mi było rozróżnić: czy to głos ludzki, zwierzęcy, czy może zupełnie nie z tego świata. Nasz dom znajdował się na skraju lasu, więc pomyślałem, że to może jakieś ranne zwierzę. Wyjrzałem przez okno. Pomimo srebrzystej poświaty księżyca, który był w pełni, nic szczególnego nie zobaczyłem. Pełnia księżyca – jeszcze jedno mroczne skojarzenie – noc czarownic. Nie ma co, zacząłem się bać. Na takie chwile było tylko jedno lekarstwo. Wyszedłem z łóżka i w samych majtkach podreptałem w stronę pokoju rodziców. Złowieszcze zawodzenie nie ustawało. Odniosłem nawet wrażenie jakby przybierało na sile. Po chwili nabrałem absolutnej pewności: odgłosy dochodziły z sypialni. Ostrożnie, po cichutku i z wielką trwogą uchyliłem drzwi. Wychyliłem głowę i natychmiast ręką zatkałem sobie usta, by nie krzyknąć z przerażenia. Mama, całkiem naga, siedziała na łóżku z podkurczonymi, ale szeroko rozłożonymi nogami i podpierając ciało ramionami wyprężyła je do przodu w stronę taty. Jej piersi rozlały się na boki i podrygiwały rytmicznie. Zupełnie goły tato klęczał na podłodze i z głową pomiędzy udami mamy dosłownie ją zjadał. Wgryzał się w nią, mlaskał i chlupał. To musiało być bardzo bolesne, bo mama miała wykrzywioną twarz i co chwila pojawiał się na niej nowy grymas bez wątpienia świadczący o głębokim cierpieniu. Jęczała z bólu, a tata znęcał się jeszcze bardziej ściskając obiema rękoma jej pupę. Mama wszystkie te razy znosiła bardzo dzielnie. Nie broniła się, nie uciekała, a wręcz przeciwnie, wypchnęła biodra do przodu, zawyla niczym lwica w buszu i opadła bez sił na pościel. Dopiero teraz tata przestał zjadać mamę, podniósł się i stanął wyprostowany przed mamą.

To, co ujrzałem zmroziło mnie jeszcze bardziej. W miejscu, gdzie ja mam siusiaka, u taty sterczało potężne działo, a spoza gęstych kruczoczarnych włosów pomiędzy nogami wyłaniały się solidnych wymiarów armatnie kule. W porównaniu z tym, co zobaczyłem, moja siuraweczka przypominała raczej damski pistolecik, jajka - dębowe żołędzie, a pod brzuchem miałem jałową pustynię, zamiast splątanych niczym morskie namorzyny kędziorów. Całkiem poważnie zacząłem się zamartwiać, że ze mną jest coś nie tak. Najwyraźniej jestem osobnikiem wybrakowanym, albo chorym. Ta ułomność dołowała mnie najbardziej.

Mama ocknęła się z chwilowego letargu, wstała z łóżka, objęła tatę rękoma, zawirowała w tanecznym płasie i zsunęła się wzdłuż jego ciała do pozycji klęczącej. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że poza rudym futerkiem okrywającym przestrzeń pomiędzy udami nie ma tam żadnych śladów kanibalizmu, ani jednej ranki, ani kropli krwi, nic, po prostu nic. „Dziwne” – pomyślałem – A może to miejsce ma jakąś moc natychmiastowego odradzania się?

Teraz mama zaczęła zjadać tatę. Usta niemal całkowicie wchłonęły wielkiego siusiaka i to też zapewne musiało boleć, bo tata krzywił się, jęczał i szybko oddychał, gdy wargi rytmicznie szorowały kutasa. Prawa dłoń mamy opłotła palcami worek z jajkami, a lewa wrzynała się pupę taty. Zrobiło mi się niedobrze. Jeszcze mocniej docisnąłem rękę do buzi, pośpiesznie lecz jak najciszej udałem się do łazienki i zwróciłem do klozetowej muszli wczorajszą kolację.

Musiałem jednak chyba wzbudzić czujność rodziców, bo po chwili w drzwiach zjawiła się mama.

– Źle się czujesz? - zapytała z niepokojem zapinając poły szlafroka paskiem i dotykając mojego czoła.

– Nie, już w porządku – odparłem. – Chyba coś mi zaszkodziło – Dodałem.

– Może chcesz spać z nami? – zaproponowała.

– Nie – odparłem stanowczo.

Zdziwiła się, bo ja do tej pory zawsze chciałem i nigdy nie odmówiłem. Wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do mojego pokoju i gdy spocząłem w łóżku, przykryła kołdrą. Pocałowała mnie na dobranoc. Pachniała jakoś dziwnie. Odruchowo wytarłem dłonią usta. Zauważyła to i jej twarz przybrała teraz wyraz zmieszania i niepokoju.

– Dobranoc mam – powiedziałem uspokajająco.

– Dobranoc synku.

Nie mogłem jednak zasnąć. Trudność w zaśnięciu potęgowała pełna poświata Księżyca. Zawsze tak jest, ja już po prostu tak mam, że w czasie pełni nie śpię, co najwyżej trochę przysypiam. Oddałem się rozmyśleniom.

Ksiądz na religii mówił, że nasi rodzice wzajemnie się obdarzają miłością i łącząc się ze sobą w miłosnym akcie obdarowują nas, czyli swoje dzieci życiem, że to jest swoista komunika. Doszedłem do przekonania, że właśnie byłem świadkiem takiego aktu. Teraz wszystko zrozumiałem. „*Bierz i jedz. To jest ciało moje*” - zdawały się mówić oczy mojej mamy, gdy wyprężała się w stronę taty. „*Bierz i ssij. To jest krew moja*” szeptał tato wciskając mamie do buzi swoją lancę. Ciekawe kogo mi lichy przyniesie? Brata, czy siostrę? Stwierdziłem też, że nie jestem zdolny do zadawania komukolwiek choćby najmniejszego bólu, a już z całą pewnością nie takiego, jakiego tato zadawał mamie. Owszem, owo wzajemne pożeranie się jest zapewne wyrazem poświęcenia, oddania i swego rodzaju ofiary w imię chęci posiadania dzieci. Ksiądz na religii mówił, że miłość naszych rodziców względem siebie i do nas wymaga wielu poświęceń z ich strony i wielu doświadczeń, niejednokrotnie bardzo bolesnych. Oczywiście, jak wszyscy chłopcy nie lubię bab, ale celowe zadawanie im cierpienia nie jest w moim stylu. Nie. „*Nie ze mną te numery Bruner*” – zaświtał mi w myślach kultowy slogan. Nigdy się nie ożenię. Nie będę tatą. To nie dla mnie, a poza tym chyba się nie nadaję Mój „*mały*” jest zbyt mały. Jestem wybrakowany. Zostanę księdzem. Ten z pewnością nie musi przed nikim ściągać majtek, nikomu nie przysporzy cierpienia i powołany jest do tego by kochać ludzi. Z takim nastawieniem, co do dalszej przyszłości zasnąłem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 07.05.2021 18:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.